

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
20 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratorów
„Obrońcy Ludu” jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcja i administracja
znajduje się w Krakowie
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza
półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod adresem:
Administracja „Obrońcy ludu”,
Kraków, ul. Pijarska 1. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

Tylko krzykiem można coś zyskać!

Smutna to historia, jednak niestety prawdziwa, że u nas w Austryi idzie wszystko jakoś na opak. Podczas gdy w innych państwach rząd w swem działaniu liczy się tylko z dowodami, to w Austryi dowody, choćby najjaskrawsze, nie nie znaczą i rząd najspokojniej rzuca je do kosza, przechodząc nad nimi do porządku dziennego. Można rządowi austryackiemu namacalnie wykazywać krzywdy i nadużycia, czy władz cywilnych, czy władz wojskowych, rząd głuchy na żale i skargi. Można rząd walić dowodami, jak nieprzymierzając cepami, rząd się nie poruszy, jakby był głuchy, niemy i bez czucia! Ale gdy rozpoczną się krzyki gwałtowne, gdy przezwiska i obelgi zaczną się sypać jak orzechy z worka, rząd, jakby pod wpływem prądów elektrycznych budzi się z letargu, otrząsa się z martwoży, pozbywa się naraz głuchoty i niemoty, nadstawia ucha na wzmagające się krzyki i zaczyna się ruszać i działać. I czego przez jasne i niezbite a w sposób spokojny wypowiedziane dowody uzyskać nie można, to się w Austryi zyskuje przez krzyki, obelgi i awantury. Im zaś ten krzyk jest silniejszy i w słowach ostrzejszy a do tego poparty gwałtownymi uderzeniami pięścią w stół, tem jest skuteczniejszy i tem prędzej i pomyślniej będzie przez rząd uwzględniony. Że zaś istotnie tak jest, że w Austryi tylko krzykiem zyskać coś można i dojść do pożądanego celu, stwierdzają to dzieje parlamentu austryackiego z ostatnich lat, stwierdza to ostatni wypadek z komendantem

10 korpusu w Przemyśle, z generałem Galgotzym. Od kilku lat występowali w parlamencie przeciw krzywdom i nadużyciom generała Galgotzego posłowie: Rotter, Daszyński i Danielak i w swych wyczerpujących mowach przytaczali licznie nagromadzone dowody przeciw generałowi Galgotzemu. Wszystko to było nadarmo i bezskuteczne! Rząd milczał, jakby nie słyszał ciężkich zarzutów przeciw gen. Galgotzemu, jakby rząd głos posłów wcale nie obchodził. Co więcej, minister »obrony krajowej« hr. Welsersheimb, odważył się powiedzieć w parlamencie, iż armia stoi tak wysoko, że jej głos Izby poselskiej osiągnąć nie zdoła. Pod słowem zaś armia, rozumie p. minister W e l s e r s h e i m b oczywiście tylko s t a n o f i c e r s k i. Przedstawienia więc rzeczowe, spokojne i ugruntowane na niezbitych dowodach, odnoszących się do nader smutnych stosunków w 10 korpusie przemyskiego, nie nie pomogły i na rządzie nie zrobiły najmniejszego wrażenia, co wyglądało, jakby rząd pochwalał a co najmniej godził się na postępowanie gen. Galgotzego. Posłowie widząc, że drogą spokojną nie mogą nic zrobić, by rząd do wglądnięcia w gospodarkę gen. Galgotzego zniewolić, postanowili chwycić się innych środków. Dnia 19 lutego b. r. podczas debaty nad przedłożeniem rządowem o poborze rekruta, zabrał głos poseł Eldersch z partji socjalistycznej i w sposób gwałtowny uderzył na rząd, że tenże z obrażającym Izbę poselską milczeniem przechodzi nad tak wielkimi zarzutami, jakie posłowie różnych odcieni politycznych podnieśli przeciw generałowi Galgotzemu. Równocześnie powstał krzyk na ławach posłów socjalnej demokracji, wśród którego dały się słyszeć wysoce obelżywe słowa, skierowane na osobę generała Galgotzego. I to dopiero zrobiło swój skutek i spowodowało rząd do zabrania głosu, a ministra wojny, Pittreicha, do znanego oświadczenia w obronie gen. Galgotzego. Słusznie więc podniósł w swej mowie d. 5 lutego p. Daszyński, że co nie pomogły rzeczowe i spokojne mowy posłów Kozłowskiego, Rottera i Danielaka, to zdziałały dopiero krzyki, grubijaństwa i obelgi rzucone na osobę gen. Galgotzego. Jest to objaw bądź co bądź bolesny i poniżający, że co w innych państwach, jak grubijaństwo i obelgi osobiste uważa się za wstrętne i godne pogardy, to w Austrii uważać się musi jako jedyny i skuteczny środek celem bronięcia swych praw i celem zmuszenia rządu do uwzględnienia życzeń i słuszych żądań posłów, a jest to nie jedyny przykład, gdzie krzyki i potężne walenie w pulpity odniosły tryumf i zwycięstwo. Nic więc dziwnego, że wobec takiego postępowania rządu lud uważa tego posła za najdzielniejszego i najlepszego, który najgłośniej krzyczy i największe grubijaństwa i obelgi rzucać potrafi. Dzisiaj o wyborze kandydata na posła nie rozstrzyga rozum, jego wykształcenie i uzdolnienie, ale jego gardło i odpowiedni a liczny zasób grubijańskich i obelżywych słów. Co zaś najgorsze, że sam rząd do tego stanu zdziczenia doprowadza i takie obniżenie godności poselskiej powoduje. Jeśli rząd dalej w takim kierunku pójdzie, to doprowadzi, że na krzesłach poselskich zasiądą nie ludzie wykształceni i prawdziwych zdolności, ale sami krzykacze o potężnem gardle i jeszcze potężniejszej pięści. Czy to zaś

będzie korzystnym dla dobra ludów i dobra państwa, to łatwo odpowiedzieć sobie można. Prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości da się słyszeć z ław rządowych głos trąbki do odwrotu, można się jednak obawiać, czy głos tej trąbki nie odezwie się zapóźno!...

Nansen pośród lodów północy.

(Ciąg dalszy.)

Potem wsiedli do związanych razem członów, rozpięli żagiel i popłynęli wolnym od lodów morzem. Żeglowali przez kilkanaście dni w labiryncie cieśnin nieznanego ładu, to pod żaglem, to przy pomocy wiosła. Za nadejściem nocy, a raczej pory wypoczynku, przenosili się na krę i rozbijali namiot. Ilekroć lody zagradzały drogę, wyciągali łódki, kładli je na saneczki i wędrowali piechotą. Spotykali w tamtych okolicach pełno rozmaitych zwierząt; życie — jak się wyraża Nansen — kipiało dookoła, o pożywienie było więc niezmiernie łatwo. — Najczęściej spotykali morsy. Przyzwyczaili się niebawem do ich widoku i nie zwracaliby na nie uwagi, gdyby te ciężkie zwierzęta nie występowały zaczepnie. »Idę pewnego razu wzdłuż szerokiego kanału — pisze Nansen — gdy wtem zbliża się potworny koń morski, sapiąc jak miech, przygląda nam się ciekawie swemi okrągłemi oczami. Nie bacząc na jego obecność, wsiadamy do łódek i płyniemy dalej. Zwierz olbrzymi goni atoli za nami, wynurza się z wody, parska i pryska; z jego ruchów wnioskujemy, że zamierza zagłębić potężne kły w naszych wątych łódkach.

Chwytny za strzelby i olbrzym znika nagle. Myśleliśmy, że uciekł, ale gdzie tam! W kilka sekund potem ukazał się znowu tuż obok łódki Johansena. Powtórzyło się to parę razy. Dzięki przezroczystości wody, widzieliśmy wyraźnie, jak przepływał tuż pod naszymi stateczkami. Strach nas zdejmuje o całość łódek.

Uderzamy wiosłami o powierzchnię morza, ażeby go nastraszyć, — ale nie pomaga i potwór rzuca się w całym pędzie na łódkę Johansena. Ten strzela i pakuje mu ładunek ołowiu w same ślepie; zwierz znika z głośnym rykiem, pozostawiając za sobą strugę krwi. Obawiając się ponownego napadu ze strony rozjuszonego potwora, robimy całą siłą wiosłami i uspakajamy się wtedy dopiero, gdy słyszymy jego parskanie daleko za sobą. Płyniemy spokojnie dalej, aż tu nagle łódka Johansena, wyrzucona jakąś olbrzymią siłą, wyskakuje w powietrze. Zrazu zdawało mi się, że odłam lodu runął, a upadając, dotknął dna członka, lecz nie, — żadnych lodów nie było w pobliżu. Niebawem zrozumiałem, co się dzieje, gdy obok mego towarzysza wyrzał z wody olbrzymi łeb konia morskiego... Nie pozostawało ani chwili do stracenia: chwyciłem za broń i wpakowałem mu kulę w czoło. Na szczęście ta wystarczyła, potwór upadł, jak rażony piorunem.

Powtórzyliśmy opis tej przygody, ażeby uwidocznić, jakie to najrozmaitsze niebezpieczeństwa groziły na każdym kroku Nansenowi i jego towarzyszowi, żeglującym po oceanie lodowatym, w wątych, bo tylko płótnem krytych łódkach. Jeden kaprys głupiego zwierzęcia mógł położyć kres podróży i spowodować zgubę dzielnych ludzi.

Szesnastego sierpnia podróżni wylądowali na jednej z licznych wysepek. Uczuwszy ziemię pod stopami, doznali takiej radości, że całowali nagie skały. Zachwyty ich zwiększył się jeszcze, skoro spostrzegli w kąciaku pomiędzy kamieniami, obok śniegu mech i kwiatki...

Pełno życia było na lądzie, po raz pierwszy dotkniętym stopą ludzką: na skałach trzepotały się stada ptactwa, w morzu roilo się od rozmaitych stworzeń, widać było całe lasy wodorostów, — a nad tem wszystkim świeciło niezachodzące od paru miesięcy słońce. Na jednej z wysp, nad brzegami wrzynającej się głęboko w ląd zatoki, Nansen postanowił spędzić długą zimę podbiegunową; morze otwarte skończyło się bowiem, wiatr napędził zewsząd kry i zamknął dalszą drogę. Lepiej było zamieszkać przez kilka miesięcy w obfitującej w zwierzynę okolicy, aniżeli puszczać się na nieprzejrzaną polą lodowe. Roztropność tak nakazywała, tak też uczynili. Obrawszy sobie odpowiednie miejsce, wędrowcy oddali się polowaniu na niedźwiedzie i morsy. Ubili niebawem kilkanaście sztuk zwierzyny, która dostarczyła zapasu mięsa i tłuszczu na całą zimę.

We wrześniu zbudowali sobie ciasną, lecz wygodną, chatkę z odłamów skalnych. Miała ona tylko 3 stopy wysokości, ale zato spoczywała na wgłębieniu gruntu, tak, że można było trzymać się w niej prosto; szerokość jej wynosiła 7 stóp, a długość 10 stóp. Dach zrobiono z kawałka drzewa, znalezionego między lodami i ze skór koni morskich. Cały budynek był pokryty zewnątrz grubą warstwą śniegu; skóra niedźwiedzia zastępowała drzwi. Sypiali w futrzanym worku razem, dla większego ciepła. Wnętrze chatki oświetlała i ogrzewała lampa z blaszanego pudełka, do której zrobili doskonały knot z bandaży, zabranych z okrętu na wszelki przypadek.

Czas upływał szybko pustelnikom na spaniu i jedzeniu, gdyż nie innego nie można było robić przez całą zimę.

W pobliżu pod wielkimi kamieniami i odłamami lodu znajdowała się spiżarnia, gdzie przechowywali stopy mięsa z niedźwiedzi fok i psów morskich.

Zima zbliżała się wielkimi krokami. Najprzód odleciały na południe ptaki, po nich zniknęły morsy i niedźwiedzie; jedynymi towarzyszami naszych podróżników były lisy polarne, przebiegłe i naprzykrzone, które wyrządziły im niejedną dotkliwą psotę.

Dnia 15-go października rozpoczęła się długa noc. Zima płynęła jednostajnie, — jedyną rozrywkę samotników stanowiła przechadzka w pobliżu chatki, o ile pozwalała na to pogoda.

Mięso niedźwiedzie, smażone w tłuszczu morsa, było teraz wyłącznym ich pożywieniem, — nie przykrzyło im się jednak. Wolne od snu chwile przepędzali na rozmowie. O pracy żadnej nie

mogli marzyć, — nawet pisać nie dało się z tej przyczyny, że każde zetknięcie ręki z białym papierem brudziło go i zatłuszczało do tego stopnia, iż stawał się nieużytecznym. Biedacy nie posiadali mydła ani świeżej bielizny; odzież ich znoszona była, przesiąknięta krwią, tłuszczem i brudem; wyglądali oba, jak nieboskie stworzenia; największem ich pragnieniem było wykąpać się i odziać porządnie.

Dopiero w połowie maja Nansen i Johansen opuścili wysepkę, na której przepędzili ośm długich miesięcy; wprzód jednak spisali wiadomość o swojej podróży i umieścili ją w blaszanej rurce w widocznym miejscu.

Posuwali się teraz wolno lodami, ciągnąc sanie z łódkami. Aż do początku czerwca nie napotkali wolnego od lodów morza; żywność wyczerpała się i śmiałym badaczom znowu głód zaglądał w oczy. Nareszcie ukazał się czysty ocean; pierwszy dzień żeglugi rozpoczął się jednak największem niebezpieczeństwem, jakie spotkało Nansena w całej podróży.

Posłuchajmy, jak sam Nansen opisuje tę straszną przygodę:
»Nad wieczorem zatrzymaliśmy się na brzegu lodu, żeby wyprostować trochę nogi skurczone od siedzenia w łódce; korzystając z tego, wyleźliśmy na poblizki wzgórek, aby stamtąd rozejrzeć się dokoła. Kiedyśmy się znaleźli na szczycie Johansen krzyknął nagle: »łódzie odpłynęły!« Zeszliśmy z najwyższym pośpiechem, — lecz nasze łódki, pędzone wiatrem znajdowały się już daleko...

(Dok. nastąpi.)

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

Tu większa jeszcze ciekawość ogarnęła ziemian i kupców, tak, że aż powyciągali szyje ponad kuflami w stronę Maćka z Bogdańca i nuż pytać:

— A z naszych którzy są? Mówcie żywo!

Maćko zaś podniósł naczynie do ust, napił się i odrzekł:

— Ej nie bójcie się o nich. Jest Jan z Włoszczowy, kasztelan Dobrzyński, jest Mikołaj z Waszmuntowa, jest Jaśko ze Zdakowa i Jarosz z Czechowa: wszystko rycerze na schwał i chłopcy morowe. Pójdą-li na kopie, na miecze, albo na topory — nie nowina im! Będą miały oczy ludzkie na co patrzeć i uszy czego słuchać, bo, jako rzekłem, Francuzowi gardziel przyciśniesz, a on ci jeszcze rycerskie słowa prawi. Tak mi też dopomóż Bóg i Święty Krzyż, jako tamei przepadają a nasi pobijają.

— Będzie sława, byle Bóg pobłogosławił — rzekł jeden ze szlachty.

— I święty Stanisław! — dodał drugi.

Poczem zwróciwszy się do Maćka, jał rozpytywać dalej:

— Nuże! powiadajcie! Sławiliście Niemców i innych rycerzy, że chobre są i że łatwo Litwę łamali. A z wami, nie ciężej-że im było? Żali równie ochotnie na was szli? Jakże Bóg darzył? Sławcie naszych!

Lecz Maćko z Bogdańca nie był widocznie samochwał, bo odrzekł skromnie:

— Którzy świeżo z dalekich krajów przyszli, ochotnie na nas uderzali, ale popróbawwszy raz i drugi, już szli nie z takim sercem. Bo jest nasz naród zatwardziały, którą to zatwardziałość często nam wymawiali: »Gardzicie śmiercią (prawią), ale Saracenów wspomagacie, przez co potępieni będziecie!« A u nas zawziętość jeszcze rosła, gdyż nieprawda jest! Oboje królestwo Litwę ochrzcili i kaźden tam Chrystusa Pana wyznawa, chociaź nie kaźden umie. Wia-
domo teź, że i nasz Pan Miłościwy, gdy dyabła w katedrze w Płocku na ziem zrzucono, kazał mu ogarek postawić — i dopiero księźa musieli mu gadać, że tego się czynić nie godzi. A cóż pospolity człowiek! Niejeden teź sobie mówi: »Kazał się kniaź ochrzcić, tom się ochrzcił, kazał Chrystus czołem bić, to biję, ale po co mam starym pogańskim dyabłom okruszyny twaroga żałować, albo im piezonej rzepy nie rzucić, albo piany z piwa nie ulać? Nie uczynię tego, to mi konie padną, albo krowy sparszeją, albo mleko od nich krwią zajdzie, albo w żniwach będzie przeszkoda«. I wielu teź tak czyni, przez co się w podejrzenie podają. Ale oni to robią z niewiadomości i z bojaźni dyabłów. Było onym dyabłom drzewiej¹⁾ dobrze. Mieli swoje gaje i wielkie numy²⁾ i konie do jazdy i dziesięcinę brali. A ninie, gaje wycięte, jeść niema co, dzwony po miastach biją, więc się to paskudztwo w najgęstsze bory pozaszylało i tam z tęskności wyje. Pójdzie Litwin do lasu, to go w choj-
niakach jeden i drugi za kożuch pociągnie i mówi: »Daj!« Niektórzy teź dają, ale są i śmiałe chłopcy, co nie chcą nic dać, albo ich jeszcze łapią. Nasypał jeden prażonego grochu do wołowej mechery, to mu trzynastu dyabłów zaraz wlazło. A on zatknął ich kołkiem jarzębowym i księźom Franciszkanom na predaź do Wilna przyniósł, którzy dali mu z chęcią dwa skojca, aby nieprzyjaciół Imienia Chrystusowego zgładzić. Sam tę mecherę widziałem, od której sprosny smród z daleka w nozdrzech człowiekowi wiercił, bo tak to one bezecne duchy strach swój przed święconą wodą okazywały...

— A kto rachował, że ich było trzynastu? — spytał roztropnie kupiec Gamroth.

— Litwin rachował, który widział, jak leźli. Widać było, że są, bo z samego smrodu można było wymiarkować, a kolka wołał nikt nie odtykać.

— Dziwy teź to, dziwy! — zawołał jeden ze szlachty.

— Napatrzyłem ja się wielkich dziwów nie mało, gdyż, nie można rzec: naród to jest dobry, ale wszystko u nich osobliwe: Kudłaci są i ledwie który kniaź włosy trefi; piezoną rzepą żyją; nad wszelkie jadło ją przekładając, bo mówią, że męstwo od niej

¹⁾ Dawniej, ²⁾ domy.

roście. W numach swych razem z dobytkiem i wężami żyją; w picu i jadle nie znają pomiarkowania. Za nic zameżne niewiasty mają, ale panny bardzo szanują i moc wielką im przyznają: że byle dziewczka zgotowała suszonego jateru, to kolki od tego przechodzą.

— Nie żal i kolek dostać, jeśli niewiasty cudne! — zawołał kum Eyertreter.

— O to zapytajcie Zbyszka — odrzekł Maćko z Bogdańca.

Zbyszko zaś roześmiał się, aż ława poczęła drgać.

— Bywają cudne! — rzekł — ale ja tam na nie nie patrzył..

U nas ja sobie pani poszukam i będę jej służył do śmierci, a potem i żonę znajdę!

— Pierwej znajdź pas rycerski! — rzekł Maćko.

— O wa! albo to nie będzie gonitew po tych uroczystościach królewskich? A przedtem, albo potem, król będzie niejednego pasował. Stanę ja każdemu!

— Będą tu lepsi od ciebie.

Na to ziemianie z pod Krakowa poczęli wołać:

— Na miły Bóg! toż tu przed królową wystąpią nie tacy, jak ty, ale rycerze w świecie najślawniejsi. Będzie gonił Zawisza z Garbowa, i Farurey, i Dobko z Oleśnicy, i taki Powąła z Taczewa, i taki Paszko Złodziej z Biskupic, i taki Jaśko Naszan, i Abdank z Góry, i Andrzej z Brochocic, i Krystyn z Krystyn z Ostrowa, i Jakób z Kobylan!... Gdzie ci się z nimi mierzyć, z którymi ni tu, ni na dworze czeskim, ni na węgierskim nikt mierzyć się nie może. Cóż to, prawisz: lepszys od nich? Ile ci roków?

— Ośmnasty — odpowiedział Zbyszko.

— Tedy cię każdy między knykciami zgniecie!

— Obaczym.

Lecz Maćko rzekł:

— Słyszałem, że król hojnie nagradza rycerzy, którzy z wojny litewskiej wracają. Mówcie, którzy stąd jesteście: prawda-li to?

— Dalibóg, prawda! — odrzekł jeden ze szlachty. — Wiadoma po świecie hojność królewska, jeno się teraz docisnąć do niego nie będzie łatwo, gdyż w Krakowie aż się roi od gości. Ma przyjechać król węgierski, będzie jako powiadają i cesarz rzymski i różnych książąt, a komesów i rycerzy jako maku, że to każdy się spodziewa, że z próżnemi rękoma nie odejdzie.

Prawili nawet, iż sam papież Bonifacy zjedzie, któren także pomocy naszego pana przeciw swemu nieprzyjacielowi z Awinionu potrzebuje. Owóż w takim natłoku nie łatwo będzie o dostęp, ale byle dostęp znaleźć, a pana pod nogi podjąć — to już zasłużonego hojnie opatrzy.

— To go i podejmę, bom się wysłużył, a jeżeli wojna będzie, to jeszcze pójdę. Wzięło się tam coś łupem, a coś od księcia Wiktolda w nagrodę i biedy niema, tylko, że już mi wieczorne lata nadchodzą, a na starość, gdy siła z kości wyjdzie, radby człek miał kąt spokojny.

SPRAWY LUDOWE.

Sprawą zamianowania osobnego geometry rządowego w Mszanie dolnej zajął się poseł Danielak i poseł Wodziński. Jest wszelka nadzieja, że sprawa będzie dobrze załatwioną i że Mszana dolna w najbliższym czasie otrzyma własnego rządowego geometrę. Już dawno to należało się zrobić, a nie byłoby tyle krzywd. Ale dawniej przeszkadzał znany pijus Fleischman i jego protektor napędzony Sielecki. Teraz — gdy poseł Danielak już po większej części stajnię limanowską wyczyścił — powoli powiat będzie przyprowadzony do porządku i odczuje, że leży w Europie. Resztę błota wysuszy wiosenne powietrze.

Praca dla ludu. W gminie Biskupice, powiat Wieliczka, założono przed 10 laty »Kółko rolnicze«, które niestety, jak to często bywa, istniało tylko na papierze. Przed trzema laty zorganizowano »Kółko rolnicze« na nowo i na przewodniczącego obrano p. Mioszowski, właściciela Biskupic. — Nowy przewodniczący wziął się z zapałem do pracy dla dobra ludu i na posiedzeniach członków »Kółka« przedstawił gospodarzom użyteczność założenia Kasy oszczędności i pożyczek systemu Raifaisena. — Ponieważ wśród włościan powstało podejrzenie i obawa, czy też p. Mioszowski dla siebie tej kasy nie potrzebuje i czy też nie dlatego tylko do założenia jej dąży, więc p. Mioszowski ustąpił na razie od tej sprawy i przez dwa lata następne pracował nad tem, by włościanie sami do przekonania przyszedli, że kasa Raifaisenowska jest dla nich potrzebną. I rzeczywiście w roku 1902 członkowie »Kółka« wnieśli podanie do Wydziału krajowego o założenie kasy w Biskupicach. Odbyło się walne zebranie założycielskie, na które przybył p. dr. Stefczyk ze Lwowa, delegowany przez Wydział krajowy. Światlejsi i samodzielniejsi gospodarze przystąpili do założenia kasy, natomiast wielu, czy to ze zbytnej ostrożności, czy też z obawy nie przystąpiło, co jednak na pewno uczynią, gdy się przekonają o korzyściach dla siebie z tej kasy.

W dniu 1 stycznia 1903 r. czynności swe rozpoczęła kasa, pozostając pod opieką »Biura Patronatu« przy Wydziale krajowym od Mszy św. i od poświęcenia lokalu i kasy ogniotrwałej w domu Franciszka Króla. Już przez miesiąc styczeń i luty 1903 r. rozpozyczył Zarząd przeszło 2000 koron, które wpłynęły do kasy jako wkładki oszczędności.

Tu z uznaniem podnieść należy zapobiegliwość obszarnika p. Mioszowskiego, który z godną pochwałą bezinteresownością oddaje swą rzetelną pracę dla dobra ludu. Daj Boże więcej takich obszarników a przepaść dzieląca dwór od chaty wieśniaczej zniknie i zapanuje pomiędzy chatą a dworem zgoda, życzliwość i wzajemne zaufanie. My z naszej strony przesyłamy nowej kasie serdeczne »Szczęść Boże« i życzymy tej kasie jak największego rozwoju. Okażcie pp. obszarnicy swą życzliwość dla ludu czynami a nie pustymi słowami a bądźcie przekonani, że lud uzna Waszą pracę i będzie za nią wdzięczny.

SPRAWY POLITYCZNE.

Parlament austriacki zajmował się tamtego tygodnia stosunkami, istniejącymi w 10 korpusie w Przemyślu. W jaskrawych barwach przedstawiono postępowanie gen. Galgotzego, przedstawiono nadużycia i wykazano przyczyny niesłuchanie licznych samobójstw w armii przemyskiej.

W Pradze umarł Władysław Riger, jeden z najdzielniejszych i najteższych patryotów czeskich. Niezmordowaną pracą, mowami, pismami i towarzystwami, które pozakładał, odrodził on naród czeski i wydobył go z upadku. Jak był ceniony przez swych rodaków, wystarczy powiedzieć, że przy wyborach do parlamentu wybrano go raz posłem równocześnie aż w **siedmiu** okręgach. Gdy obchodził 50-letni jubileusz pracy politycznej, ofiarowali mu Czesi sto tysięcy zlr., jako dar od narodu.

Parlament węgierski prowadzi ciągle obstrukcyę przeciwko ustawie wojskowej. Tak zwane stronnictwo Koszuta domaga się, aby wojsko węgierskie oddzielono od armii austriackiej, aby zaprowadzono w wojsku węgierskim komendę węgierską i odznaki węgierskie, jednym słowem Węgrzy dążą całą siłą pary do oderwania się od Austrii.

Cukier. Wskutek nowej ustawy cukrowej, uchwalonej przez państwa europejskie, będziemy mieli od września cukier tańszy o 8 centów na kilogramie.

Durnie w rodzaju krakowskiego spekulanta wyborczego głośzą, że pobór rekruta w austriackiej Radzie państwa uchwalono jednym głosem większości i że gdyby choć trzech posłów wstrzymało się od głosowania, to byłaby ustawa padła. Otóż gadanie takie jest kłamstwem głupiego człowieka. Ustawa o rekrutach otrzymała bowiem **108** głosów więcej, aniżeli było potrzeba do jej uchwalenia. To znaczy, że gdyby nawet 108 posłów było nie głosowało, to i tak ustawa byłaby przeszła.

Krzywdy i nadużycia.

C. k. Prokuratorja Państwa skonfiskowała

C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Wiedeń. Nadzieja upaństwowienia kolei północnej Kraków—Wiedeń i innych linii wzrasta. Prawdopodobnie rząd będzie się musiał zgodzić już od 1 stycznia 1904 na przeprowadzenie upaństwowienia kolei ces. Ferdynanda. »Koło polskie« powinno całej swej siły i energii użyć, aby ten cel osiągnąć, gdyż upaństwowienie kolei półn. ma dla naszego kraju doniosłe znaczenie pod względem ekonomicznym.

Budapeszt. W węgierskiej Izbie posłów opozycja prowadzi zaciętą walkę przeciw »przedłożeniu wojskowemu«.

Bukowina. We wsi Czernawce przebił wachmistrz żandarmeryi Oberhofer bagnetem 26-letniego chłopca Kolbasku, z powodu, że ten nie chciał mu prędko ustąpić z drogi. We wsi panuje wskutek tego morderstwa ogromne wzburzenie, że aż musiano wzmocnić posterunki żandarmeryi.

Kronika i rozmaitości.

Do Szanownych Czytelników. W tym miesiącu zaprowadzamy nową książkę prenumeracyjną i nowe adresy. Do tej książki będą wpisani tylko ci, którzy prenumeratę na „Obronę ludu“ już przesłali lub też do naszej Administracji napisali, że należytość wkrótce uiszczą.

Kto więc jeszcze nie przesłał prenumeraty, a życzy sobie nadal pobierać gazetkę, to prosimy, by w najkrótszym czasie starał się o posłanie prenumeraty, jeśli nie na cały rok, to przynajmniej na pół roku, gdyż w przeciwnym razie będziemy zmuszeni wykreślić go z książki i zaprzestać wysyłania mu gazetki. My dobrze wiemy, że wśród ludu naszego niema rozkoszy, ale szczerze radzimy, by nikt nie żałował wydania rocznie kilku koron na gazetkę, bo mu się to sownie opłaci. Przez gazetkę płynie oświata, a przed oświatą drży nędza, jak dyabeł przed święconą wodą. W innych krajach większy dobrobyt, bo też tam jest nierównie większa oświata. W innych krajach każdy gospodarz trzyma sobie gazetkę, a u nas pożał się Boże. Nawet zamożniejsi gospodarze żałują wydać dwóch złr. na gazetkę. Bracia włościanie, szczerze radzimy, czytajcie gazetki i nie żałujcie wydatku na nie!

Zapomogę na wypadek śmierci dajemy tylko tym, którzy są przynajmniej **pół roku** prenumeratorem „Obroną ludu“. Każdy, kto chce mieć prawo do zapomogi, musi zapłacić od razu na cały rok 5 koron. Kto zapłaci w marcu, nabywa prawo do zapomogi we wrześniu. Kto płaci 5 koron, aby mieć prawo do zapomogi, powinien zachować kwit lub receptis pocztowy.

Prześliczną powieść zaczęliśmy drukować w „Obronie ludu“, w której Sienkiewicz przedstawił krwawe zapasy, jakie prowadziła Polska z przeklętym zakonem Krzyżackim, ich zbrodnie i łotrówstwa.

Dzielna kobieta. W Chicagu miał miejsce następujący fakt. Siedmioletnia córeczka p. Ciszewskiej, zamknawszy drzwi od sypialni, przybiegła z wielkim strachem do swej matki do kuchni, oświadczając, że w sypialni jest jakiś złodziej. P. Ciszewska z zimną krwią pobiegła natychmiast do sypialni a otworzywszy drzwi, zobaczyła stojącego zbója z wielkim nożem. Mimo to nie straciła przytomności, ale z całą odwagą rzuciła się na zbója, a chociaż ten ją gryzł i bronił się rozpaczliwie, udało się jej go wreszcie pokonać, związać mu ręce i następnie oddać policyi. Prawdziwie, że to dzielna kobieta!

Pastor luterski oszczercą. Pisma socjalistyczno-żydowskie z niebywałą skwapliwością polują tylko na błędy księży katolickich, by je potem po przyprowadzeniu na swój sposób pikantnym sosem ku uciesze masonów i żydów puścić do wiadomości świata. O błędach jednak rabinów i pastorów luterskich nie wspominają te pisma nigdy ani jednym słówkiem, jak gdyby ci „duchownicy“ innowierców byli wolnymi od wszelkich przypadłości ludzkich. Tymczasem tak nie jest, czego dowodem następujący fakt: „Pastor luterski z Zurychu w Szwaj-

caryi, niejaki Tabler, zerwał ze swoją narzeczoną w sam dzień ślubu, gdy wszystko już było do tej uroczystości przygotowane i goście się już zeszli. Skutkiem tego narieczona dostała udaru serca i życie zakończyła. Pastor dla usprawiedliwienia swego kroku złożył publiczne oświadczenie, w którym zarzucił niemoralne prowadzenie swej narzeczonej. Ojciec nieszczęśliwej narzeczonej w obronie zdeptanej czci swej córki i to już po jej śmierci wystąpił ze skargą przeciw pastorowi. Ponieważ sąd po odbytej sekcji na zwłokach byłej narzeczonej stwierdził, że zarzut pastora był nędnym oszczerstwem, skazał go na trzy tygodnie aresztu i na zapłacenie 550 koron.

Potworna matka. Niejaka Lembasowa z Podgórze dopuściła się w ubiegłym tygodniu niesłychanej zbrodni, na której wspomnienie krew w żyłach krzepnie. Wyprowadziła ona swą siedmioletnią córeczkę w pole i na gruntach wsi Prusy żywcem ją pogrzebała. Po wykryciu zbrodni komisya sądowa zabrała potwora-matkę, która wskazała grób swej córeczki. Istotnie we wskazanem miejscu znaleziono dziewczynkę w ubraniu, na wznak leżącą i zasypaną piaskiem. Lekarze sądowi dokonali sekcji i orzekli, że dziecko zmarło wskutek uduszenia, spowodowanego przysypaniem ziemią. Zaiste na taką potworną matkę nawet śmierć przez powieszenie jest zbyt małą karą.

Zdechłe gęsi. W Berlinie restaurator, niejaki Hildebrand, skupował zdechłe gęsi po 1 koronie. Po wymoczeniu w occie i wodzie, kazał je restaurator dobrze zaprawiać ostremi korzeniami i piec na ciemno a potem podawać gościom, jako przysmak, za który sobie kazał porządnie płacić. Jeden z sumienniejszych kuchcików zwrócił uwagę restauratorowi, że takie potrawy mogą zgubnie oddziaływać na zdrowie gości. Restaurator odpowiedział z gniewem: „co cię to obchodzi, przecież od razu nie pozdychają!“ I kto wie, jak długo byłby restaurator truł ludzi za ich własne pieniądze i napychał groszem swe kieszenie, gdyby policya nie była wpadła na trop i nie położyła kresu temu szelmostwu. Za przyrządzanie tych „przysmaków“ został skazany na 4 miesiące aresztu i tysiąc koron, zaś żona jego na 2 miesiące i 500 kor. Na takie to i tym podobne przysmaki narażają się ludzie, którzy zmuszeni są szukać jedzenia po restauracyach. Zdałaby się i u nas lepsza i ściślejsza kontrola nad restauracyami, zwłaszcza pokątnemi.

Tylko dwanaście razy żonaty. P. Pomeroy Connecticut ożenił się obecnie w 89. roku życia po raz dwunasty. Swoją żeniączkę rozpoczął w r. 1833, licząc 20 lat. Przeżył tylko rok jeden ze swoją małżonką nr. 1. W kilka miesięcy po jej śmierci znowu się ożenił, a gdy i ta żona wkrótce zmarła podczas podróży morskiej, zwrócił swoje uczucia do jednej z pasażerek i poślubił ją niebawem. P. Pomeroy miał w Nowym Jorku, gdzie większą część życia przeżył, sześć żon, z których cztery zmarły, jedna zniknęła w niewiadomy sposób, a jedna rozwiódła się z mężem. Ostatnia żona tego niestrudzonego żonkosia jest wnuczką z pierwszego małżeństwa jego pierwszej małżonki. — Trzeba przyznać, że to chłop twardy no i wytrzymały.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Włościanie w pow. Krakowskim. Macie rację, najgorsze drogi są w powiecie krakowskim i to w tym powiecie, w którym powinny być najlepsze, który

powinien być wzorem dla innych powiatów. Inaczej być nie może, dopóki Bociński będzie rządził. Ale o gospodarce tej zaczniemy teraz mówić w parlamencie. Nie można znaleźć sprawiedliwości i kary w kraju, poszukamy jej w Wiedniu. Niech wiedzą obcy, że u nas zamiast kryminału, dają złodziejom emerytury. Honorem i gospodarką Bocińskiego zajmujemy się w Wiedniu.

P. J. Krupa. Gazetkę wysyłamy Panu regularnie. Ktoś musi zabierać. Dla czego Pan nie posłał do Redakcyi reklamacyi, że Pan gazetki nie otrzymuje.

P. F. Krygowski. Prenumeratę 4 kor. otrzymaliśmy.

P. Lesiecki. W istocie administator popełnił błąd przez szybkie przechodzenie książki, za co przepraszamy.

P. I. Bujak. Ma Pan słuszność, Jest tak, jak Pan pisze.

P. T. Pękała. Prenumerata zapłacona. Nr poprawimy już w innych adresach, które się w tym miesiącu przygotują.

P. St. Szewc. Pięć koron otrzymaliśmy. 4 kor. jako prenumerata a 1 kor. na zapomogę. Życzymy powodzenia.

P. Rogóż. Gazetę wysyłamy regularnie co tygodnia. Powiedz Pan to na pocztce. Jeżeli dalej tak będzie, to zrobimy zażalenie do Dyrekcyi we Lwowie.

P. Paweł Zduń. O bliższe wiadomości napisać należy do p. Cybulskiego w Krzesławicach p. Mogiła.

W. Grabowski. Kalendarz można dostać. Kosztuje 80 ct. Za życzenia „Bóg zapłać“.

K. Guzik. Serdeczne „Bóg zapłać“.

J. Kosiarz. Prenumeratę 5 kor. otrzymaliśmy,

Zwierzchność gm. Słotowa. Otrzymałmy 1 kor. za rok 1902 i 1 kor. na rachunek roku 1903.

P. Mączka. Tego roku mapę dostaną wszyscy prenumeratorzy na pewno.

P. Truchan. Na rok 1903 ma Pan zapłacone 2 korony.

P. Winiarski. Otrzymałmy 3 korony.

P. Sech. Wszystko w porządku.

za ogłoszenia nie bierze Redakcyja żadnej odpowiedzialności.

PARCELACYA

gruntów, w dobrach

I) **Zawada** w powiecie Myślenickim $3\frac{1}{2}$ mili od Krakowa, 2 mile od Wieliczki, 1 mila od Myślenic, **ornego** 250 morg w cenie od 300 Kor. do 700 Kor., **łak dwukośnych i ogrodów** 125 morg w cenie od 600 do 800 Kor., — **lasu** 115 morg w cenie od 150 Kor. do 600 Kor., — **pastwisk** 35 mórg w cenie 80 Kor. do 250. Sprzedarz nastąpi morgami, ewentualnie 3 folwarkami z budynkami z dowolną ilością gruntu. Chętni kupna zechcą się zgłosić do dworu w Zawadzie dnia 11 marca b. r. o godz. 11 rano a w razie słoty d. 14 marca b. r. celem porozumienia się co do warunków kupne. — II) **Swoszowice** w pow. Podgórskim $\frac{3}{4}$ mili od Krakowa, stacya kolei i Zakład kąpielowy w miejscu, przeważnie **ornego** gruntu 80 morgów przy gościńcach w cenie od 900 Kor. z mórg. — Dwie trzecie części ceny kupna może zostać przy hipotece do ratalnej spłaty. — Bliższych wyjaśnień udziela adwokat **Dr Stefan Kirchmajer** w Krakowie, przy ulicy Pijarskiej L. 1.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL“

wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólowi i pokrewnym.

Cena za mały stoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrobu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.

DO SPRZEDANIA

dwa piękne gospodarstwa w Slawonii pod Bośnią,
1) 20 morgów w jednym kawałku z łąkami i 4. budynkami za 3500 złr.

2) 30 morgów z budynkami murowanymi za 4500 złr. Oba gospodarstwa z inwentarzem.

Wiadomości udzieli listownie lub ustnie Józef Rybak w Dubowcu, poczta Okucane, Slavonia. Stacja kolejowa Okucane.

Dla P. T. Włościan bardzo korzystna

PARCELACYA.

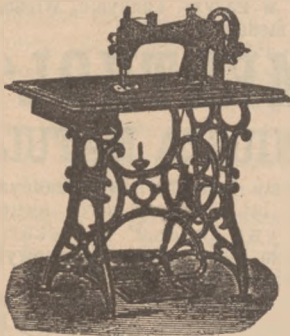
Kto kupi dziesięć morgów ornej ziemi, ten dostanie **bezpłatnie** materiał budulcowy w dobrach **Biesna**, oddalonych do 5 klm. od stacji kolejowej Bobowa, w majątku znanym w powiecie Gorlickim z najlepszej ziemi.

Cena za morg od **200 do 500 złr. w. a.**

Dług ani centa.

Kto kupi, zostanie zazwyczaj po kontrakcie zainstalowanym za właściciela. Jedna trzecia część ceny kupna może zostać na hipotecę na spłatę ratami na bardzo przystępny procent.

Zgłaszać się proszę do Zarządu Dóbr **Biesna**, Poczta i stacja kolejowa Bobowa, droga na Tarnów.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu
R. PAWŁOWSKIEGO,
 dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek Główny L. 18

poleca maszyny do szycia i haftu najnow-
 szej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie
 cichym i lekkim chodem, dokładnem wykoń-
 czeniem i nadzwyczajną trwałością.

**Nauka haftów i wszelkich robót maszy-
 nowych bezpłatnie.**

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogę każdą maszynę
 sprzedawać o 10 - 20 K taniej.

Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.

Ważne dla szczotkarzy!

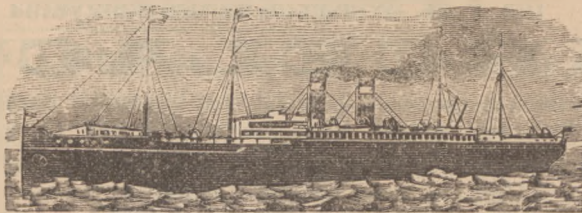
Fachowo uzdolnieni szczotkarze mężczyźni i kobiety mogą
 mieć stałą pracę w Parowej fabryce szczotek i pendzli Inż.
 Baltazara Boguckiego, Zwierzyniec, Półwie przy Krakowie.

Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo

KONCESYONOWANE

BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE

ZGII BIESIADCKIEJ, OŚWIĘCIM, DWORZEC.



sprzedaje
 bilety kolejowe
 okrężne

karty okrętowe
 I-szej i
 II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla
 wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana picinędzy.
 Prospekta darmo i opłatnie.

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak. — Redaktor
 odpowiedzialny: Władysław Jaśko.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.